

GŁOS WOLNY.

N 38.

Dnia 11^o Kwietnia 1864.

Prenumerować można: w Redakcyi, u A. Zabickiego, 1, Sandwich Street, Burton Crescent. W. C. London; u Kasyera Komisji Opiekuńczej: Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; lub u Borkowskiego Karola, rue du Havre Batignolles, 14, à Paris.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10^o, 20^o i 30^o każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznej wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biurze redakcyi d. 4.

PISMO BEZIMIENNE.

W numerze 34tym Głosu Wolnego podaliśmy wyjątek z bezimiennego pisma, wydawanego miesięcznie, nie wiadomo gdzie, tylko nie w Polsce, gdzieś za granicą, wygodnie, bez żadnych jak się zdaje przeszkód i niebezpieczeństw. Dla czegoż taka tajemnica? Czyż nie lepiej by było przyznać się do swego dzieła i przyjąć odpowiedzialność przed narodem za teorie i czyny w jego imieniu i dla niego pomyślane i dokonywane. Tajemnica, jeżeli nie jest nakazana koniecznością zakrycia przygotowawczych prac narodowych przed czujnością wroga, staje się występkiem, sprowadza zaniżanie w pojęciach, oszukuje opinią publiczną, a głoszoną z pod zasłony teoriom odejmuje najważniejszą wartość, to jest źródło czyste, z przekonania płynące; zwłaszcza kiedy owe teorie zdążają do odciągnięcia narodu z drogi wytkniętej poczuciem własnej wielkości.

Pierwszy Numer bezimiennego pisma wyłożył zasady i zadzwonił na REWOLUCYJĘ. Drugi Numer powiada na samym początku: "Czas teraz przystąpić do rzeczy—do czynu."

Czynem tym ma być Solidarność trzech ludów: Polski, Włoch i Węgier.

Podczas gdy pod wielkim uciskiem moskiewskim, od pierwszych do ostatnich krańców polskiej ziemi, zawrze znów uporny bój, jednocześnie musi wybuchnąć walka przeciw wiekowemu wrogowi ludzkości—przeciw Austrii.

Tu sojusz Polski z uciemiężonymi siostry, po raz pierwszy przystąpi do krwawego chrztu i zawęzł się w przymierze nierozzerwanego braterstwa.

Kto Włochem, a nieodrodnym synem matki ojczyzny, ten, w imię uciemiężonych Wenetów, naprzód na wroga!

Kto Węgrem, kto naddunajskim Sławianinem, a niezaprzędanym zdrajcą przeciw własnemu plemieniu, ten naprzód na wroga!

Kto Polakiem, ten po dawnemu i po dzisiejszemu, ten naprzód na wroga! Wszyscy za jednego, jeden za wszystkich! Oto zwrotka hymnu wiodącego zbratane drużyny do boju.

Gdyby taką odezwę wydał tryumwirat jaki, stojący na czele trzech narodów pod bronią, walczących jednocześnie ze wspólnym wrogiem, zaprawdę, miałaby doniosłość niesłychaną w dziejach świata, byłby to pierwszy akt tej solidarności, która ma uwieńczyć kiedyś ideał braterstwa i miłości, zapowiedziany ośmnaście wieków temu. Ale wydana z zakrycia, przez ludzi niemających za sobą nic innego prócz może szlachetnego marzenia, nie poparta jeszcze żadnym, najdrobniejszym czynem, wydaje się albo próżnym popisem frazeologii, albo szkodliwą zasadzką na łatwowierność dusz znękanych niepowodzeniem.

Żyjemy w epoce czynów, a nie teorii. Na teorie pracowaaliśmy długo. Emigracja Polska wyrobiła je i przez

doświadczenie przeprowadziła niemal wszystkie, tak solidarnego działania z ludami jak i powszechniej rewolucyj europejskiej. Dziś nie wolno zapominać przeszłości, wyrażać się doświadczenia, zwłaszcza tym, którzy przemawiają tonem doktorów i proroków. Powinni oni wiedzieć, że wyprawa Zaliwskiego, wyprawy do Niemiec, do Szwajcarii i Sabaudyi, że stowarzyszenia wolnych mularzy, młodej Polski, młodej Italii złożyły smutne świadectwo, jak daleko jeszcze do tej błogięj chwili, kiedy między ludami stanie sojusz solidarności, kiedy ustawa każdego narodu rozpoczynać się będzie od wyrazów: "Wszyscy za jednego, jeden za wszystkich."

Narody uciemiężone walczą o swe prawa, powstają w imię utraconej wolności, nie wtenczas, kiedy chcą i powinny, ale kiedy mogą i muszą. Polska od stu lat dźwiga się z łoża boleści, raz potężna orężem ale słaba duchem, drugi raz potężna duchem ale słaba orężem; sto lat wrogi jej, wrogi ludzkości kąpią się w potokach krwi męczennickiej i rycerskiej, spełniają się zbrodnie sięgające czasów pogańskich, lud Boży, zasłużony chrześcijaństwu ginie tysiącami, krociami nawet pod nożem barbarzyńców. Ile razy Europa zadrzy wielką ideą albo wielkim niebezpieczeństwem, tyle razy Polska odpowiada: jestem, i krocie rycerzy wystawia ku obronie cywilizacji. Tak było za wojen Napoleona I, tak w 1830, tak dzisiaj, kiedy wywieszona chorągiew narodowości dała hasło powszechniej walki z despotami. A więc nie Polsce trzeba przypominać solidarności ludów; nie ona to dźwiga ciężar o lpowiedzialności za niedopełnienie obowiązku międzynarodowego braterstwa. Rok przeszło toczy się bój zacięty na ziemi polskiej, a cóż nam odpowiedziano dotąd? Jedni mówią: To nie nasza rzecz, wasze powstanie nie dosięga ani naszego honoru ani naszego interesu. Drudzy znowu szeroko rozprawiają o niegodziwościach naszych wrogów, ale ze zgrozą odpychają wszelką myśl podania nam bratniej dłoni. Wprawdzie są to fałszywi tłumacze uczuć ludowych—to echo przeszłości, z którą solidarność ludów nie ma nic wspólnego—ale cóż po za tém widzimy? Współczucie, zachęcenie do wytrwałości, nadzieje, a rzeczywistości nic. Austria od 13 miesięcy drży ze strachu, rzuca się na przemian to w objęcia Moskwy, to Francji i Anglii, to Pruss i książąt germańskich, co dowodzi wielkiej słabości, wielkiego zwątpienia we własne siły. Dla czegoż jednak ani Włochy ani Węgry nie odpowiedziały na hasło solidarności dane przez Polskę? Powiedzą nam politycy pisma bezimiennego, że ani Włochy ani Węgry nie były gotowe do walki, kiedy Polska za oręż chwyciła. Być może; nie wątpimy nawet o tém, gdyż nie przypuszczamy, ażeby rozmyślnie pomijały chwilę zadania śmiertelnego ciosu wspólnemu nieprzyjacielowi. Ale to dowodzi, jakżeśmy to już powiedzieli, że narody powstają i walczą, nie kiedy chcą i powinny, tylko kiedy mogą i muszą.

Pismo bezimiennie, przystępując dalej i głębiej do rzeczy, do czynu, tak się znowu odzywa:

Na czele takiego ruchu (jednoczesnego powstania Włoch, Węgier i Polski), Opatrzność, która zawsze do wielkich postawnictw dzierży w pogotowiu odpowiednie do spełnienia ich narzędzia, stawia jedną z tych historycznych postaci, wypromienionych poświęceniem, miłością bliźnich, potęgą serca i ducha, wyświadczonemi ludzkości usługi, nieograniczonem zaparciem się samego siebie.

Sprawa godna wielkiego męża: mąż godzien wielkiej sprawy,— dwa nawzajem uzupełniające się warunki, nieomylnie wiodące do zwycięstwa.

Z kilku rzuconych tu rysów każdy człowiek ludowy odgadł generała Gari baldego.

Rycerz-apostoł wyzwalający się narodowości, walecznik za własną i cudzą swobodę, otrzymał już wezwanie z nad Dunaju do njeścia steru we wspólnym ruchu przeciw katownicy Włochów i Madziarów.

Na odezwę odpowiedział jak należało; odpowiedział gotowością do świętego czynu.

Jednocześnie, podobnież treści wezwanie z nad Wisły przybyło do bohatera z Kaprery.

Poselstwo polskie uzyskało w odpowiedzi list brzmiący w dostojnym tłumaczeniu, następującemi wyrazami:

„Kaprera, miesiąc Luty 1864.
 „Sprawę Polską uważam jako sprawę mojej Ojczyzny. Szczęśliw jestem z usposobien do wspólnego czynu trzech sióstr, Polski, Węgier i Włoch,—sióstr które postępują jako przednia straż wyzwobodzających się ludów. Z dumą więc i z wdzięcznością przyjmuję mandat, którym Polska raczy mnie zaszczycać.
 (podpisano) „JÓZEF GARIBALDI.”

O ile ta cała historia mieści prawdy w sobie, o ile świetne imię generała Garibaldego sztucznie zabłąkało się w szpalty bezimiennego pisma, rzecz by była bardzo ciekawa i ważna; ale na to nie mamy miary, bo to tajemnica stanu. Wszakżeż przycinamy się, że trudno nam wierzyć zaręczeniu bezimiennego pisma, jakoby jakaś deputacya z nad Wisły udawała się do bohatera z Kaprery, a co więcej, żeby Garibaldi od owej deputacyi mandat Polski przyjmował. Być może że to jaka deputacya z nad Elby albo z nad Sekwany lub Tamizy udawała się na Kaprere i tam otrzymała, jak się to bardzo często zdarza, uprzejme przyjęcie i sympatyczne słowo. Słyszeliśmy, że pewien ksiądz z Zakonu Misyonarzy, a więc nieco Jezuitów, który dawniej w Paryżu i księdzu Jelowickiemu i młodzieży palającej ogniem powstania służył; który był jednym z najgorliwszych wielbicieli dwóch sławnych mężów reakcyi, Langiewicza i Rochebruna; że ów ksiądz, po niefortunnych chociaż mimowolnych usiłowaniach zwichnięcia powstania, udał się także w deputacyi z nad Wisły na wyspę Kaprere. Miałaby to być ta sama deputacya, o której bezimiennie pismo wspomina? W takim razie żalowałibyśmy z duszy nie tylko generała Garibaldego, którego niepokalaną sławę poświęcenia wysoko cenimy, ale przedewszystkiem męczeńską powagę narodu polskiego, której nie wolno nikomu bezkarnie naruszać.

Jeżeli nasze domysły są niesłuszne; jeżeli bezimiennie pismo jest rzeczywiście organem projektów poważnych, mających na celu zespolenie pod jednym kierunkiem trzech spraw jednej zasady narodowości, to jest Włoch, Węgier i Polski, to i w takim razie polityka bezimiennego pisma wydaje nam się szkodliwą ze względu na terażniejsze położenie Polski.

Jakoż wiedzieć potrzeba, że przyszły los Italii, odzyskanie Wenecyi i uregulowanie stosunków z Rzymem, nie od samego Garibaldego, ale i od rządu włoskiego i od reprezentacyi narodu zależą. Garibaldi jak był tak i jest jeszcze

potężnym czynnikiem w oswoobdzeniu swego kraju; szlachetny, wspaniałomyślny, miłujący gorąco wolność i ludy cierpiące, jest on przedewszystkiem Włochem i dla swojej ojczyzny głównie pracuje. Dziś tak się nastawiają wypadki, że między Austryją a Włochami prawdopodobnie do wojny przyjść musi; albo jedna albo druga strona odnowi bój sztucznie przed pięćdziesiąt laty przecięty. W takim razie rola Garibaldego może być niesłychanie użyteczną armii włoskiej, gdyż może na tyłach nieprzyjacielskich sprawić ważną dywersyą rozdwajając i osłabiając nieprzyjaciela. Garibaldi nie będzie inicjatorem ale pomocnikiem wojny Włoch z Austryją; jeżeli zaś ani rząd włoski Austrii ani ta rządowi włoskiemu wojny nie wypowiedzą, to Garibaldi, mimo wielkiej i szczerzej sympatyi dla Polski, zwinie swoją chorągiew trzech sióstr, gdyż on jest przedewszystkiem Włochem, a wyprawy Aspromonckiej na zewnątrz robić nie będzie.

Nie wiemy, jaki stosunek zachodzi między patryotyzmem węgierskim a Włochami, a szczególnie, o ile wielkorządztwo Garibaldego nad Węgrami jest możliwem. To pewna, że oswoobdzenie Węgier od wspólnego działania z Włochami zależy. Wszakże Węgry to zapewne rozumieją, że inicjatywa wojny z Austryją nie w ich ale we włoskich rękach spoczywa. Tej inicjatywy wyglądają, na nią rachują i do niej wszystkie swoje nadzieje odnoszą.

Czyż my Polacy w tej zależności zostawać możemy? Czyż godzi się opuszczać plac boju, na którym dziś jeszcze najdzielniejsi z narodu walczą? Czyż nie jest zbrodnią wyrzekać wobec krwi rozlanej świetnie, wobec trwającego powstania, słowa dezereyi, które pismo bezimiennie w swoim drugim numerze zamieszcilo:

„Ztąd owa to konieczna solidarność Polski z ujarzmionymi ludami, ztąd następnie, nielojczność, błąd, grzech „wszelkiego z jej strony odosobnionego, pojedynczego wystepowania do walki.”

A więc nielojczność, błąd i grzech popełnili i pełnią Polacy, którzy tysiącami, krociami nawet giną za ojczyznę, za prawa Boskie i ludzkie, dla tego, że nie czekają aż Węgry i Włochy będą gotowe do boju. A więc chcecie, panowie, rozproszyć do reszty hufce narodowe, wyciągnąć młodzież za granicę, rozbić i udaremnić nowe wysilenia narodu pod pozorem, że wojna nastąpi między Włochami a Austryją? A jeżeli tej wojny nie będzie, czy wiecie, jaką odpowiedzialność bierzecie na siebie, jakie przekleństwa ściągacie na wasze ukryte głowy?

Zaprawdę, nie pojmujemy tak wielkiego zapomnienia. To brak wiary, to zwątpienie o narodzie takie odstępstwo natehnęły. My inaczej pojmujemy solidarność ludów cierpiących, inaczej zadanie Polski w owej solidarności.

Polska, w naszych oczach tak jak w oczach wszystkich ludzi serca i rozwagi, jest kluczem narodowości i wolności europejskiej, tak jak najgroźniejszym ich nieprzyjacielem jest Moskwa. Do Polski więc zbiegać się winny najprzód wszystkie mozoly, wysilenia i poświęcenia Polaków, a potem wszystkich sojuszników wolności europejskiej. Polska pod bronią, to prawo narodów—cywilizacya cała pod bronią. A więc kto Polak, niechaj stoi na swoim miejscu i wytrwale trzyma broń w dłoni, bo tylko wytrwaleścią w walce, nieustannem potęgowaniem i jednoczeniem sił narodowych, doczekać się może chwili, kiedy inne narody wystąpią także do boju przeciw wspólnym wrogom ludzkości.

KORESPONDENCYA.

PARYŻ, dnia 9 kwietnia 1864.

Nie zwykliśmy zajmować czytelników *Głosu Wolnego* wiadomościami z świata paryzko-polskiego, bo na tém polu, chociażby można mieć dla dziennika obfite żniwa, jednak pełne kłopotu i złości, pomiędzy którymi trudno bardzo o czyste i pożywne ziarno. Paryż od roku jest nie tylko ambulansem, domem inwalidów, ale i ostatniem schronieniem maruderów powstania. Każdy urzędnik *in partibus*, każdego patryota ostrożny, każdy rycerz w słowach, garnie się do tej wygodnej arki narodowej słabości, gdzie swobodnie puszczając może cugle marzeniom bez celu, mozołom bez podstawy, zabiegom bez użytku. Są tu jeszcze innego rodzaju pasożyty, ale te należą do gatunku bardzo pospolitego, czy w zły czy w dobrą doli narodu, zawsze ich widzieć można za granicą, w stolicach europejskich, a mianowicie w Paryżu, bo im tu wolno zapomnieć, że są Polakami i myśleć tylko o sposobach wykręcenia się od obowiązków publicznych.

Gdybyśmy mieli jednego lub dwóch urzędników pojmujących, co to jest powstanie narodowe, gdyby w licznym orszaku dygnitarzy zwyczajnych lub nadzwyczajnych domagać się można aby jednego bez urzędomanii, ale z wolą i z sercem prawdziwego sługi narodu wojującego, całe to zbiegostwo z placu boju, cała ta zgraja zwątpienia lub zepsucia stanęłyby musiała do wielkiej odpowiedzialności i wybierać pomiędzy hańbą publiczną albo powrotem na drogę zaszczytnej obywatelskiej. Urzędnik taki umiałby rozróżnić zasłużonego ojczyźnie, któremu chwalebne blizny lub zniechęcone w służbie narodowej zdrowie dają prawo do szacunku i opieki, od leniwca lub tchórza, który opuścił chorągiew wtenczas kiedy ona wobec nieprzyjaciela stoi, kiedy bracia jego wołają: "Towarzyszu, twoje miejsce nie na bruku paryzkim, ale tu między nami, w szeregach prawych synów Polski."

Nasi panowie dyplomaci, ambasadorowie, komitetowi, komisarze, dyrektorowie wojny, sekretarze i pisarze wszelkiego rodzaju i kalibru takimi marnymi rzeczami zajmować się nie zwykli; oni wyższe mają obowiązki w służbie narodowej—stosunki z gabinetami i z komitetami wszelkich krajów, zbieranie funduszy na utrzymanie urzędów i zabezpieczenie swoich ważnych stanowisk od wszelkiej możliwej a skutecznej kontroli.

Nigdy jednak więcej jak dzisiaj nie dała się czuć potrzeba położenia tamy tyłu niedołęstwu, tyłu złej woli i marnotrawieniu zasobów narodowych, jakich tu jesteście rozbrojonymi świadkami. Nigdy więcej nie żalowaliśmy, że do kierunku sprawami narodowymi za granicami Polski przyjęto formułę uwieczniającą niedołęstwo lub złą wolę. Nigdy jednem słowem nie pragnęliśmy więcej jak dzisiaj, ujrzeć w Emigracji instytucję jawną, złożoną z ludzi zacnych i poważnych, której by przeznaczeniem było pociągnąć do odpowiedzialności złych urzędników i złych obywateli, a dobrych zaważać w imię Ojczyzny, ażeby porzucili wszelkie drobne marzenia, zachcianki lub antreprzyzy i zwrócili się całą duszą a całym sercem tam gdzie Ojczyzna ratunku woła, do szeregów powstańczych.

Mieliśmy tu wprawdzie w tych dniach próbę niecierpliwości, do jakiej doprowadza gnuśność i nicość naszych dygnitarzy. Kilkunastu czy kilkudziesięciu Polaków zaprotestowało wyraźnie i stanowczo przeciw wszelkim bez wyjątku komitetom, dyplomatom itp. domagając się ażeby w miejscu ich stanął jeden nowy komitet z władzą nieograniczoną działania we wszystkich kierunkach sprawy narodowej. Ale że to byli podobno, po większej przynajmniej części, Polacy, którym stan obłąkania Galicyi zamiast drogi do powstania wskazał drogę do Paryża, a osoby proponowane przez nich do złożenia nowego komitetu, z małym wyjątkiem, nie przedstawiały dostatecznej rękojmi, że ich urzędowanie skuteczniejszém od dotychczasowego będzie; więc protestacya spełzła na niczym i pozostała bez echa.

Drugą protestacyą przeciwko Czartoryskiemu i Spółce wywołały następstwa niedorzecznych zabiegów około utworzenia marynarki polskiej. Dziś już wiadomo wszystkim, że pan Zamojski wraz z całym hotelem Lambert powzieli przed kilku miesiącami ten sławny projekt. Jakiś p. Magnan, nominowany przez Czartoryskiego naczelnikiem sił polskich na Morzu Czarném i na Bałtyku, mia-

już 1 stycznia 1864 wydać otwartą wojnę marynarce rosyjskiej. Ten pan Magnan znikł jak kanfora, a jego miejsce ze skromnym tytułem admirała objął pan K. polak, a do tego zręczny, jak powiadają jego przyjaciele, marynarz. Cała antreprzyza została oddana pod naczelny kierunek Wł. Zamojskiego, i miała być funduszami, jemu wyłącznie na ten cel powierzonymi, prowadzoną. Dwa czy trzy miesiące trwały werbunki to Polaków to cudzoziemców, przez dwa czy trzy miesiące wypłacano regularnie żołd żołnierzom i oficerom, aż nareszcie oświadczone im, że wszystko skończone, że z marynarki nic nie będzie i że mogą sobie robić co im się podoba. Ztąd oczywiście ogromne nieukontentowanie, ztąd pretensye i żądania, których część znaczna sztuczną się wydaje. Ci niefortunni marynarze stałego ładu utrzymują, że antreprzyza ich zawiodła, że porzucili zatrudnienia i stanowiska jakie mieli ażeby służyć Polsce, w polskim powstaniu, że przeto dzisiaj albo ich antreprzyza kosztem swoim dostawić winna do Polski albo im dać przynajmniej takie wynagrodzenie, któreby ich stało w możności zabezpieczenia się czasowo od nędzy. Cóż na to Komitet i panowie komisarze zwyczajni oraz nadzwyczajni? Nie wiadomo jeszcze. To pewna, że owi marynarze chodzą od jednego do drugiego, krzyczą, hałasują prawie do skandalu, a nikt ich sprawy rozpoznać nie chce i powiada: to nie ja—to nie moja rzecz.

Gdzie dużo kucharzy, tam nie ma co jeść, powiada przysłowie. W Paryżu dużo urzędników i posłów, dla tego też nie ma żadnego ładu, bezład kompletny. Nie tylko ci panowie nie nie robią dla powstania, ale albo skwapliwie chwytają każdą sposobność niszczenia tego co powstaniu mogło być użytecznym, jak np. Organizacyą zewnętrzną, albo spokojnie patrzą na wszelkie niecne bunty przeciw myśli narodowej, którą w czystości utrzymują jedni tylko zbrojni powstańcy. Gdzież ich aby jedna odezwa, któraby przedstawiała sumiennie obecny stan rzeczy, wezwała prawych synów Polski do wytrwałości w poświęceniach i do wspierania wszelkimi siłami tych, co za Polskę walczą, a surowo skarciła widocznie już prawie podnoszące się głowy Moskiewsko-Polskiej Reakcyi? Każdy powiada: to nie moja rzecz, to przechodzi moje atrybucye, ja do finansów; drugi powiada: ja przygotowuję materiały do przyszłej organizacyi wojska; trzeci znowu mówi: ja wprawdzie do polityki, ale nie w stosunku do powstania, tylko w stosunku do gabinetów i do opinii publicznej europejskiej. I tym sposobem piłka przelatuje z rąk do rąk, a nikt jej zatrzymać nie chce.

Jakże się tu dziwić, że nieprzyjaciele Polski podsuwają rozpierzchnioną i bez żadnej patryotycznej opieki pozostawioną młodzieży rozpaczliwe myśli. Jednym mówią, że Powstanie upadło, a więc że nie ma po co wracać do Polski. Nie długo we Włoszech będą formowane Legiony narodowe, tam więc spieszyć należy, tam każdy dobry Polak swój zapał i swoje siły nieść winien. Drugi znowu, nierównie śmielsi, wyraźnie już doradzają odstąpienie od służby narodowej, wszystko za stracone wystawiają a legiony włoskie za prostą chimere uważają. Podług tych agentów Moskwy, młodzież polska ma tylko jedną drogę do zabezpieczenia sobie honorowego bytu: zaciągnąć się do gwardyi Cesarza Meksykańskiego, bo tam czekają ich laury i bogactwa.

Są to tylko sidła na dobroduszność lub lekkomyślność młodej braci naszej; są to nowe zasadzki nieprzyjaciół Polski na rozerwanie węzła patryotycznego. Przypuścić bowiem nie możemy, ażeby się dzisiaj znaleźć mogła dusza polska, któraby takie bratobójcze rady dawała tym, których ramię oręż Polski i na ziemi polskiej a nie gdzie indziej dźwigać winno. Dziś prawie o Legionach Włoskich, których nie ma i być nie może dla prostej przyczyny, że Włochy nie takich legionów, ale nad Wisłą i Sanem potrzebować będą. Dziś werbować do Meksyku, jako najemnych słuźalców Cesarza, którego brat jest jednym z trzech morderców Polski, w chwili, kiedy każda szlachetna a młoda dusza polska powinna jednem tylko uczuciem zemsty za tyle braci, sióstr, matek i ojców pomordowanych niewinnie—za tyle krwi okrutnie przelaną—za tyle cierpień polskich po więzieniach i na Syberyi—za tyle siół spalonych—i tyle tyle kradzieży i łupiestw bezkarnie spełnionych. To nam się wydaje tak zbrodniczém, że nam sumienie nie pozwala rzucić podejrzenie o podobne myśli na najszabsze nawet serce polskie. Tylko wyrodek albo stary wróg podobnie odzywać się może. Polak pamięta, że

w początkach Emigracji podobne projekta wyrodziły się, niestety, w głowach polskich. Nie o Legionach Włoskich i o gwardyi Cesarza Meksykańskiego mówiono wtenczas, ale o Algierze i o Portugalii. Książę Adam Czartoryski i Jenerał Bem, dwaj mężowie już nie tego świata, stali się wtenczas narzędziami myśli rozerwania Emigracji, chcieli wyrzucić z jej łona wszystko co młode i jędrne, a co burzliwem nazywali. Ale Emigracja miała wtenczas swój rząd, miała urzędników nie spiących ale czujnych, niedozwalających aby jednemu narodowa nadwierzona została w tém co stanowi jej jędrność : w uczuciu patriotycznem, w godności obywatelskiej. Emigracja nie pozwoliła, ażeby kogokolwiek z jej łona w służalcza zamieniono, dość na to Moskali, Prusaków i Austriaków. 3000 podpisów przekonało księcia Adama Czartoryskiego, jak mocno się zmiął z uczuciem narodowem Emigracji. Tę smutną lekcją kaźden rozważny Polak pamiętać musi.

MANIFESTACJA POLSKA DLA GARIBALDEGO W LONDYNIE.

Polacy przebywający w Londynie, za przyjazdem Garibaldego do Anglii, uczuli powszechnie i jednomyślnie potrzebę urzędzenia ze swęj strony manifestacji dla powitania go, aby przy tej sposobności wypowiedzieć głośno zasadę solidarności ludów i podnieść chorągiew bratniego sojuszu Polski, Węgier i Włoch naprzeciw odświeżonemu przymierzniu Zaborców Polski. Wykonanie jednakże tej myśli natrafilo na przeszkody, z jednéj strony od Anglików, którzy starali się swojej narodowej manifestacji dla uczczenia Garibaldego odjąć wszelką cechę i barwę polityczną, a z drugiej strony od kilku Polaków, redaktorów *Pisma Bezimiennego*, czyli tak zwanych deputowanych z nad Wisły, którzy dla istnienia i działania swego świeżo utworzonego tajnego rewolucyjnego komitetu starali się przy manifestacji zyskać publiczne uznanie i poparcie od Polaków przebywających w Londynie. Lecz Polacy w Londynie, czując potrzebę utrzymania Jedności Narodowej, i sądząc, że nie w Londynie ale w Warszawie jest miejsce właściwe do przeprowadzenia zmian w formie i składzie Rządu Narodowego, odparli śmieszne i szkodliwe uroszczenia do przewodnictwa ludzi nieznanych i chcących w imieniu Polski działać za granicą w ukryciu, i postanowili Garibaldiemu przedstawić swój własny adres okryty kilkuset podpisami i wyrażający ich własne uczucia, myśli i dążności. Ten adres z powodu opierania się Anglików nadaniu od razu ich manifestacji charakteru politycznego, nie mógł być Garibaldiemu przedstawiony na kolei żelaznej za jego przyjazdem do Londynu. Jednakże przebywający w Londynie Polacy zszeregowali się w liczbie paręset pod chorągwią narodową i wyszli na przyjęcie Garibaldego, zajmując w procesyi miejsce pomiędzy Włochami a Węgrami. Garibaldi powitał ich z rozczuleniem i radością. Oddział Polaków przyjmowany był w całym pochodzie przez nieustanne, serdeczne i głośne okrzyki: *Poland for ever!* (Niech żyje Polska!) Adres i medale będą doręczone Garibaldiemu 18 kwietnia na bankiecie ludowym w Krzyształowym Pałacu.

KRONIKA WYPADKÓW

ZASZLYCH W POWSTANIU NARODOWEM POLSKIEM 1863.

(Dalszy ciąg.)

Wrzesień.

23. Reklewski ze szepułym hufcem konnym, pod wsią Nowa Buda i Długie, bije się z dwoma rotami strzelców i cofa się w boju odpornym.
24. Iskra, pod Drożejowicami, w 600 ludzi, walczy z przeważnymi siłami pułkownika Gawryłowa i cofa się w szyku bojowym ze stratą 50 zabitych i rannych. Straty moskiewskie nie mniejsze.
 - Xiądz Mackiewicz, pod Puszołatami, z zasadki uderza na rotę Moskali, zabija 10, rani 3 i 2 bierze do niewoli. Reszta w popocho uciekła. U Polaków zabity jeden a dwóch rannych. Odznaczyli się w boju oficerowie Dalewski i Jankowski, szeregowi Pietraszewski i Bukowski.
 - Major Kozłowski, pod Nowym Stawem, objawszy komendę po Cwiku, pobił 2 rotę piechoty i 50 kozaków ścigając ich aż do wsi Niemiec. Straty polskie 28 w zabitych i rannych; moskiewskie nierównie większe.
25. Pod Łubeżą, Iskra, w 500 ludzi, walczy z 8 rotami piechoty i 200 kozakami, przedziera się przez szyki moskiewskie ku Jędrzejowowi ze stratą 15 w zabitych i rannych. W dniu tym pułkownik Chmieliński

odebrał komendę Iskrze, który za gorszące nadużycia oddany został pod sąd i wkrótce potem ukarany śmiercią przez rozstrzelanie.

- Pod Byszewem niedaleko Strykowa, Zieliński i major Orłowski, obkoczony przez przeważne siły moskiewskie, pomimo mężnego oporu doznaję znacznej klęski i rozproszenia.
- Rotmistrz Krzyżanowski w Kijowie a obywatel Zycki Antoni w Rosyjskich rozstrzelani za udział w powstaniu.
- 27. W Sleszynie, dowódca oddziału gostyńskiego Orłowski z adjutantem swym Góra, obkoczony zniemacka przez Moskali, w obronie rozpaczliwej zabijają trzech Moskali, i na ostatek, aby nie zostać jeńcami, sami sobie odbierają życie.
- 28. Łukaszunas, pod wsią Wargiele blisko Onikszt, napada na kozaków prowadzących rekwizyta wojskowe i niszczy ich zupełnie, zabija 16 a 18 bierze do niewoli.
- Słupski, pod Miłkowicami, zwozi utarczke z dwoma rotami piechoty i 100 kozakami, zabija 5, bierze do niewoli 2 a kilkunastu rani.
- 29. Pod Przypkami, major Zychliński z haftem z 90 koni, obkoczony przez szwadron dragonów, sotnię Czerkiesów i 100 kozaków liniowych, cofa się ku lasom odstrzelując się celnie, traci w zabitych i rannych 14. Między zabitymi są Głagier, waleczny oficer z wojska pruskiego, i Kochanowski. Odznaczył się w boju Paweł Pąsowski. Straty moskiewskie są 20 w zabitych i rannych.
- 30. Pod Melchowem, Chmieliński, Otto i Zaremba, na czele 900 ludzi, walczą pomyślnie z 6 rotami piechoty, 5 plutonami dragonów i sotnią kozaków. Polacy w dniu tym okupują zwycięstwem stratą 30 w zabitych i rannych. Polegli Zaremba i dzielnik Otto (Władyszczański), który miał sobie oddane dowództwo po Iskrze, a w bitwie tej był głównie dowodzącym. Moskale, którzy pierzelnęli w nieładzie, ponieśli straty nierównie większe.

Październik.

1. Pod Dobrą, Petz, z 56 strzelcami, spotyka 2 rotę piechoty i szwadron huzarów; w porządnym odwrocie i walce odpornej zabija oficera i 4 żołnierzy; sam zaś traci jednego zabitego i jednego rannego.
3. Połączone oddziały II i III, w liczbie 80 waleczników, pod Choczem, zaczepiają rotę Moskali, a ubiwszy im trzech ludzi cofają się w okolice Turka.
 - Między Kozinem a Ostrowami, Przybyłowicz i porucznik Kruszewski, w 80 koni, potykają się z 2 rotami piechoty i sotnią kozaków; w zbytnie nierównym boju ponoszą klęskę, tracą 30 w zabitych a 12 wziętych do niewoli wraz z Przybyłowiczem i Kruszewskim.
 - Major Rudzki, pod Łęczną, otoczony przez 20 rot piechoty z artylerją, wykonywa szczęśliwy odwrot, w czasie którego niszczy kilkudziesięciu Moskali, sam ponosząc mało znaczące straty.
4. Pod Cekowem, hufiec Korytkowskiego z 60 jeźdźców ulega rozbiciu z winy dowódcy, który w utarce tej poległ.
5. Major Petz, pod Tokarami, w 130 ludzi, walczy z 2 rotami piechoty, szwadronem huzarów i plutonem raketników, zabija im 6 ludzi i cofa się bez straty na pozycję bezpieczną. W utarce tej sam tylko major Petz został lekko ranny.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PAMIĄTKA REWOLUCYI W POLSCE 1863 R.

Zwolennicy zasad ludowych na wygnaniu postanowili uczcić bohaterkie powstanie Polski odpowiednim Medalem, wykonanie którego poruczone zostało znakomitemu rzeźbiarzowi dworu króla holenderskiego, p. Karolowi Wienerowi.

Szkic medalu jest następujący:

Na głównej stronie, *Kmiotek Litewski*, z kosą w ręku, podaje dłoń braterstwa (i zapomnienia przeszłych cierpień) *Szlachcicowi Polskiemu*. W otoku nadpis: "Polonia 1863.

Na odwrotnej, *Herby Polski, Litwy i Rusi*, złączone na tarczy, uchwalonej przez Rząd Narodowy. W górze nadpis: "Równość, Wolność, Niepodległość," między trzema gwiazdami.

Medal ten wyjdzie z pod prasy 10 kwietnia i będzie wystawiony dla sprzedaży w księgarni polskiej S. Tchórzewskiego w Londynie. Zawiadamiając o tém rodaków i miłośników numizmatyki, wydawcy proszą życzących nabywców adresować franco do p. S. Tchórzewskiego, 1, Macclesfield Street, Gerrard Street, Soho, London.

Cena srebrnego medalu . . . szyl. 5 czyli fr. 6.

„ miedzianego „ . . . szyl. 2½ czyli fr. 3.

Wydawcy pewny procent z wyprzedanych medali przeznaczają na korzyść rannych braci, o czém komisarz p. B. jest zawiadomiony.

Sprostowanie.—W Nr 37, na str. 148, kol. lewej, w wierszu 30, zamiast: o nowych sprawach zewnętrznych, czytaj: o naszych sprawach wewnętrznych.

W Drukarni Polskiej: 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.